

Perspektywizm nie jest relatywizmem – rozmowa z Jerzym Niecikowskim

Krzysztofa Krowiranda: Pytanie, które za chwilę zadam, padło już podczas dyskusji panelowej. Powtórzę je, ponieważ początek tego typu rozmowy z natury rzeczy zakłada pewną oczywistość. Chciałam zapytać o to, jak Pan rozumie pojęcie perspektywizmu? Czy mógłby Pan również ustosunkować się do definicji zjawiska zaproponowanej przez Ortegę y Gassetę, która w swoim założeniu ma charakter deterministyczny? Głosi ona, iż to, co rzeczywiste, jest zbiorem perspektyw różnego rzędu (czy to są perspektywy jednostkowe czy perspektywy społeczeństw). Zdaniem autora *Buntu mas* to, w co wierzymy, i to, jak myślimy, okazuje się zależne od naszych doświadczeń i uwarunkowań, które wpływają, rzecz jasna, na specyfikę punktu widzenia. W tym rozumieniu perspektywizm jawi się jako odmiana kulturowego relatywizmu. Pojęcie kulturowego relatywizmu bardzo często wypływa w rozmaitych ujęciach przedmiotu. Czy takie podejście do problemu jest Panu bliskie, czy też wolałby Pan zaproponować alternatywne rozumienie perspektywizmu?

Jerzy Niecikowski: Zacznę od spraw elementarnych. O ile się nie mylę, to termin perspektywizmu zawdzięczamy Fryderykowi Nietzsche. Ale można by rzec, że myśl, która za tym pojęciem się kryje, pojawiła się znacznie wcześniej. Myślę, że perspektywizm pojawia się zawsze tam, gdzie istnieje świadomość kulturowego relatywizmu. A jeśli tak, to początków perspektywizmu należałoby szukać w starożytnym sceptycyzmie. Właśnie sceptycy podkreślali, że w różnych krajach, w których panują odmienne obyczaje, mamy do czynienia z różnorodnymi ocenami ludzkich zachowań, inaczej pojmuje się też dobro i zło. Z tego spostrzeżenia wyciągali wniosek, że nie istnieje nic takiego jak powszechnie obowiązująca prawda. Sceptycy sądzili, że nie możemy do niej dotrzeć. Wobec tego należałoby odpowiedzieć na pytanie, jaka jest relacja między perspektywizmem a relatywizmem. Bardzo

często utożsamia się te zjawiska. Tymczasem intencja samego Nietzschego była dokładnie przeciwna. Perspektywizm w jego rozumieniu powinien sytuować się w opozycji do relatywizmu. Świadomość tego zjawiska miała być drogą do pokonania relatywizmu. Myślę, że o tym, czym jest perspektywizm w znaczeniu zainicjowanym przez Nietzschego, można mówić wtedy i dopiero wtedy, kiedy w filozofii zaczęło funkcjonować i pełnić ważną rolę pojęcie wartości. Na ogół nie uświadamiamy sobie, jak jest ono młode. Używamy go na co dzień nie tylko w filozofii, ale także we wszelkich liczących się dyskusjach. Wpisuje się je do ustaw. Nie pamiętamy, że wspomniany termin ma krótką historię, która sięga osiemnastego stulecia. Pojawił się on u Kanta. Również Marks mówił o wartościach, tyle że robił to w kontekście ekonomicznym. Ale tak naprawdę dopiero Nietzsche uczynił z pojęcia wartości centralną kategorię swojego myślenia. Dzięki temu problematyka perspektywizmu mogła zostać sformułowana. Pojawiła się ona w drugim okresie twórczości Nietzschego, jeśli przyjąć jej podział na trzy okresy, ten, który on sam zaproponował. A zatem o perspektywizmie można mówić w odniesieniu do takich pism jak *Ludzkie, arcyłudzkie, Jutrzenka, Wiedza radosna*. W tym czasie Nietzsche uważał za podstawową kategorię życie, chciał myśleć życie i myśleć o życiu. Stąd zresztą bardzo długo w historii filozofii mówiono...

Żaneta Nalewajk: *O Lebensphilosophie...*

Jerzy Niecikowski: Tak. Mówiono o *lebensphilosophie* – filozofii życia, do reprezentantów której, obok Nietzschego, zaliczano Bergsona, Schopenhauera, Diltheya. Jedną z takich zasadniczych definicji Nietzschego sprowadza się do lapidarnego stwierdzenia, zgodnie z którym „życie jest wartościowaniem”, co w młodopolskich przekładach tłumaczono górnolotnie w postaci frazy: „życie jest oszacowaniem wartości”. Co Nietzsche chciał powiedzieć za pośrednictwem pojęcia szacowania wartości? Że żyć, w takim najprostszym mniemaniu, w najbardziej dosłownym sensie, to wchodzić w kontakt ze światem, używać tego świata do zaspokojenia swoich cielesnych

potrzeb. Życ, to dokonywać w świecie selekcji. Oceniać, co jest użyteczne, a co nie, co wspomogę, a co zaszkodzi. W najprostszym sensie może wspomagać wówczas, gdy na przykład da się zjeść, kiedy uda się tym zaspokoić głód. Zdaniem Nietzschego, życie selekcjonuje czy też, jak mawiał on sam, interpretuje. Mamy tu do czynienia z koncepcją, zgodnie z którą w samą strukturę cielesności istoty żywej wpisana jest dyspozycja do interpretowania rzeczywistości, dokonywania selekcji ze względu życiowe dążenia. Dla Nietzschego czynnikami selekcji są po prostu instynkty. Ponieważ to właśnie one interpretują, jawią się jako źródło wartościowania.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że Nietzschego głęboko poruszyła lektura dzieła Darwina *O pochodzeniu gatunków*. Stosunek Nietzschego do autora tego tekstu wydaje się bardzo złożony. Twórca *Jutrzenki* wypowiedział pod jego adresem cały szereg krytycznych uwag, które zresztą są bardzo inteligentne i trafne. Ale jednocześnie Nietzsche, zainspirowany myślą Darwina, do końca pozostał wierny przekonaniu, że życie jest walką, że ciągle toczy się walka o byt. Ten fakt rzutować musi na instynktowną selekcję i wartościowanie całego świata. Inaczej rzecz ujmując: każda istota żywa tak selekcjonuje świat i tak go, mówiąc językiem Nietzschego, wartościuje, aby wzmocnić swoje możliwości życiowe, by osiągnąć zwycięstwo w walce o byt. Z czasem, Nietzsche zacznie używać kategorii woli mocy, która stanie się podstawowym czynnikiem selekcjonującym i oceniającym. W ten sposób zrekonstruować można zespół przesłanek filozoficznych, które leżą u źródeł koncepcji nazywanej przez Nietzschego perspektywizmem. Nietzsche przyjął także kantowską tezę o primacie, mówiąc językiem autora *Krytyki władzy sądzienia*, rozumu praktycznego nad teoretycznym. W tym ujęciu cała sfera poznania podąża za tym, co pierwotne, co ma swoje źródło w instynktach, i ostatecznie w woli mocy, jaką posiada istota żyjąca.

Żaneta Nalewajk: Czy uważa Pan przyjęcie koncepcji woli mocy za oczywistą konsekwencję tych przesłanek filozoficznych?

Jerzy Niecikowski: Tak. Poza tym będzie się odrzucać, tak jak konsekwentnie robił to Nietzsche, stanowiska obiektywistyczne, mające w jego przekonaniu charakter złudzenia, które pozwala sądzić, że można stanąć ponad tymi wewnętrznymi uwarunkowaniami życiowymi, spojrzeć na rzeczywistość z zewnątrz i uzyskać obiektywny obraz świata.

Żaneta Nalewajk: W tym ujęciu pojęcie „bezstronnej obserwacji” staje się wewnętrznie sprzeczne.

Jerzy Niecikowski: Tak. Staje się po prostu bezsensowne. Na tego rodzaju koncepcje możemy z punktu widzenia Nietzschego patrzeć dwojako. Po pierwsze możemy ująć je z perspektywistycznej perspektywy i pokazać ich niedorzeczność. Ale możemy spojrzeć na nie inaczej i dowieść, że może to być projekt życiowo skuteczny. Rozważmy taki przykład. Załóżmy, że w tej chwili, mam, wszystko jedno z jakich powodów, osłabiony instynkt i słabą wolę życia. Nie wystarcza mi siły na to, by narzucić Paniom, istotom o wyższym stopniu woli mocy, swój punkt widzenia. Co mi w tej sytuacji pozostaje? Mogę głosić, że mój punkt widzenia jest czysty, obiektywny, bezinteresowny, wolny od wartości. Jeśli udałoby mi się Panie do tego przekonać, odniósłbym zwycięstwo w walce. W optyce Nietzscheańskiej silny staje do walki z otwartą przyłbicą i mówi: „To właśnie są moje wartości”, tak jak bohater *Przepióreczki* stwierdza: „Takie są moje obyczaje”. I to wystarczy. A słaby, ponieważ jest słaby i naznaczony resentymentem, musi posługiwać się innym narzędziem. To narzędzie to chytrałość. Słaby zdaniem Nietzschego udaje, że reprezentuje obiektywistyczne stanowisko, że stoją za nim prawda i dobro jako takie. Wiadomo, że w tych interpretacjach Nietzsche się posługiwał techniką krytyki czy demaskacji w sposób niekiedy brutalny. Dla przykładu weźmy pod uwagę jego portret Sokratesa. Autor *Woli mocy* stwierdza, że Sokrates musiał bronić rozumu oraz tak zwanego dobra, bo sam był szpetny. Inaczej nie miałby żadnych szans w świecie greckich ludzi dbających o ciało, dobrych dlatego właśnie, że pięknych. W starożytnej Grecji być dobrym to tyle, co być

uduchowionym, a być uduchowionym, to tyle, co mieć wyćwiczone ciało. Inna sprawa, że autorzy wszystkich źródeł traktujących o Sokratesie potwierdzają, że był brzydki.

Żaneta Nalewajk: Przyzna Pan chyba, że to, mówiąc eufemistycznie, mało wyrafinowana interpretacja. Dość kuriozalne wydaje mi się dopatrywanie się źródeł czyjejś koncepcji filozoficznej w jego cechach fizycznych.

Jerzy Niecikowski: Nietzsche w swoich praktykach, które sam nazywa genialnymi, nie jest wyrafinowany. Bywa potwornie prosty, brutalny. Czasem właśnie na tym polega siła jego myśli, że ma odwagę wypowiedzieć coś, co ktoś inny raczej chciałby ukryć, bo wstydziłby się tego. Nietzsche miał zatem odwagę dziecka, które nie boi się wołać, że król jest nagi. Ale jednocześnie często sądy, które Nietzsche wypowiadał, przy całej swej ostrości, okazują się arbitralne i grubiańskie. Przykładem może być jego teoria walki płci. Te myśli, które wypowiada na temat kobiet są przecież zdecydowanie prostackie i głupie.

Żaneta Nalewajk: Zdarzały mu się jednak również sądy bardziej stonowane. Inna sprawa, że Nietzsche miał w tym teoretycznym pojedynku z płcią przeciwną niejednego sekundanta, by wspomnieć choćby szokujące pomysły Hansa Vaihingera.

Jerzy Niecikowski: No tak. Ale też zainspirował Strinberga. A w tym przypadku mamy do czynienia z czymś naprawdę wielkim, prawda?

Żaneta Nalewajk: Zależy, z czyjego punktu widzenia (*śmiech*).

Jerzy Niecikowski: Teoria idiotyczna, ale literatura wielka. W każdym razie chcę podkreślić, że uważam tę myśl po prostu za głupią. Jedną z najczęściej cytowanych myśli Nietzschego, prawda, jest potworna sentencja starszej kobiety z *Zaratustry*: „Idziesz do kobiety, nie zapomnij bata”. Dziwnym trafem często właśnie najgłupsze myśli Nietzschego robiły największą karierę. Należy biedakowi współczuć.

Żaneta Nalewajk: Nawet wielkie myśli, mogą służyć złej sprawie, jeśli się je przeszczepi na najgorszy grunt.

Jerzy Niecikowski: A tak na marginesie, ostatnio byłem z wnukami w Dreźnie. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na chwilę w Naumburgu, żeby zobaczyć dom Nietzschego. Niewielki domek, położony w lasku. Autor *Jutrzenki* mieszkał tam w towarzystwie babki, która żelazną ręką trzymała całą rodzinę w karbach. Wspomnieć jeszcze trzeba o dwóch odchylonych od normy ciotkach, zdecydowanie wariatkach, młodej jeszcze wtedy matce zastraszonej i sterroryzowanej przez teściową oraz młodej siostrze.

Żaneta Nalewajk: Trzeba było stworzyć filozoficzną koncepcję walki płci, żeby to jakoś wytrzymać (*śmiech*)?

Jerzy Niecikowski: Ta domowa atmosfera z pewnością odbijała się na Nietzschem. Człowiek, który spędził najważniejsze lata dzieciństwa w takim domu kobiet...

Krzysztofa Krowiranda: Musiał pragnąć pomocy bicia (*śmiech*).

Jerzy Niecikowski: Żeby już zakończyć ten wątek dodam tylko, że ten sam Nietzsche jest autorem myśli, która go trochę usprawiedliwia. Choć nie zamieścił jej w żadnej ze swoich książek, filozof stwierdzał: „Kobieta jest istotą tak tajemniczą, że wszystko, co się o niej powie, będzie prawdą”.

Krzysztofa Krowiranda: Wróćmy jeszcze na chwilę do problemu relacji między perspektywizmem, a relatywizmem.

Jerzy Niecikowski: Jeśli uznamy, że relatywizm w wersji poznawczej, to stanowisko, które głosi, że wszelkie prawdy, jakie człowiek zdolny jest osiągnąć, mają charakter względny, to perspektywizm z tego rodzaju tezą tak naprawdę nie ma, moim zdaniem, nic wspólnego. Za chwilę zresztą wrócę do tej sprawy. Skądinąd prawdą jest, że nie istnieją normy moralne, które byłyby powszechne. Nie potrafimy znaleźć żadnej uniwersalnej zasady, która obowiązywałaby we wszystkich znanych nam kulturach. Ale to nie uzasadnia relatywizmu. Zresztą relatywizm, jak sądził Nietzsche, czasami bywał też błazeński.

Żaneta Nalewajk: Daleko nie szukając można przytoczyć za Janem Błońskim taki oto przykład, zaczerpnięty z rozważań prowadzonych u progu lat

trzydziestych przez André Jollesa na temat wyrażających postawy mentalne form prostych, do których należy między innymi *casus*. Jolles w refleksji nad problem *casusu* posłużył się artykułem zatytułowanym *Groteska i tragizm w prawie karnym*, opublikowanym na łamach „Berliner Illustrierten Zeitung” w 1928 roku. Opisywał on historię złodzieja, który obrabował przechodnia. Następnie podzielił się z kochanką ukradzionymi pieniędzmi. Ponieważ wiedziała ona, że banknoty pochodzą z kradzieży, można ją było oskarżyć o współudział. Autor wspomnianego artykułu prasowego rozważył także możliwość innego obrotu zdarzeń. Zauważył, że gdyby złodziej zaraz po zrabowaniu tylko jednego banknotu rozmienił go na drobne, a potem oddał część z nich swojej nałożnicy, wówczas nie można byłoby jej skazać, ponieważ pieniądze, których właścicielką się stała, nie pochodziłyby bezpośrednio z kradzieży. Opisane przypadki stanowią egzemplifikację praktycznego działania norm prawnych. Dzięki konfrontacji tych dwóch perspektyw otrzymujemy *casus*, odsłania się luka prawna. Relatywizacja zasady graniczy z błazeństwem.

Jerzy Niecikowski: Tak mogłoby to wyglądać z punktu widzenia Nietzschego. Ale wydaje mi się, że przykład, który Pani podała dotyczy trochę czegoś innego.

Żaneta Nalewajk: Dlaczego? Przecież wraz ze zmianą kwalifikacji czynu zmienia się jego kwalifikacja moralna, moralny zakaz podlega relatywizacji.

Jerzy Niecikowski: Tak, ale z drugiej strony możemy powiedzieć, że prawo stanowione, które narusza fundamentalne zasady moralne jest w istocie bezprawiem. Często niestety prawo formułuje zasady, które wydają się paradoksalne z punktu widzenia zdrowego rozsądku i potocznej intuicji moralnej. Ale istnieje przecież wyraźna różnica między przestępstwem, a nazwijmy to umownie, grzechem. Przez grzech rozumiem naruszenie zasady moralnej. O ile każde przestępstwo jest grzechem, to nie każdy grzech okazuje się przestępstwem. Dzięki Bogu możemy to odróżnić. Proszę pomyśleć jak

funkcjonują państwa, które pomieszały te dwie kategorie i formułują prawo stanowione na przykład w oparciu o *Koran*, który głosi wyższość mężczyzn nad kobietami, w związku z czym tym pierwszym przysługuje więcej swobód.

Z pozoru perspektywizm kojarzy się niestety z moralnym relatywizmem. Ale wydaje mi się, że intencja Nietzschego była zupełnie inna. Formułował on swoją koncepcję perspektywizmu po to, żeby przewyciężyć relatywizm. Istnienie różnych punktów widzenia nie ulega dla Nietzschego wątpliwości. Ale to nie znaczy, że perspektywy są równoważne. Wszystko zależy od tego, czyja to perspektywa. Nietzsche uważał, że istnieją ludzie wyżsi i niżsi. Perspektywa tego, który jest wyżej, na pewno okaże się perspektywą lepszą i właściwszą od tego, który sytuuje się niżej. Dlaczego tak? Bo ten, który stoi niżej, mówiąc językiem Nietzschego, zawsze napiętnowany jest przez resentment, w związku z tym zniekształca właściwą hierarchię wartości. Natomiast nadczłowiek, przy założeniu, że rozumiemy, co miałyby to znaczyć, a to okazuje się wcale nieoczywiste, miałby właśnie taką perspektywę, która pozostając perspektywą, byłaby zarazem perspektywą obowiązującą, dokonującą właściwej selekcji w świecie, najlepszej interpretacji tego świata. Nietzsche utożsamia wyraźnie taką perspektywę z bezwzględną afirmacją życia. Ma ona je wzmacniać, służyć jego rozwojowi, ekspansji i temu wszystkiemu, co filozof nazywa twórczością. Tak rozumiany perspektywizm nie jest relatywizmem. Relatywista stwierdza, że są różne normy, odmienne wartości, ale orzeka jednocześnie, że nie mamy żadnego kryterium, które pozwoliłoby nam powiedzieć, które z tych zasad są lepsze, a które gorsze, które stoją wyżej, a które niżej. Nietzsche natomiast nie neguje istnienia takiego kryterium. Jest nim stosunek do życia, wszystko, co je wzmacnia, wzbogaca, co mu nie szkodzi, a służy, co okazuje się twórcze. To prawda, że i menel i geniusz mają swoje perspektywy. Ale nie można uznać perspektywy tego oto menela za równoważną perspektywie geniusza. W ujęciu Nietzschego perspektywizm jako źródło i założenie daje bezcenny punkt oparcia, jakim jest życie, jego wzrost, rozwój, wola.

Żaneta Nalewajk: Jak do Nietzscheańskiej afirmacji życia ma się Pana zdaniem Spinozjańska koncepcja *conatus essendi*. Czy można zestawiać i porównywać te dwa stanowiska?

Jerzy Niecikowski: I tak i nie. Sądzę, że już samo Pani pytanie świadczy o tym, iż wie Pani doskonale, że Nietzsche znał Spinozę i prawdziwie go podziwiał. Pewne elementy swojej filozofii po prostu przejął od autora *Etyki*. Na przykład cała argumentacja przeciwko wolnej woli została z dzieła Spinozy po prostu przepisana. Łatwo jest tworzyć takie paralele, ale trzeba pamiętać o tym, że podobne wątki są u tych filozofów uwikłane w różne konteksty. Z jednej strony mamy, ujmując rzecz najprościej, Spinozę, żelaznego racjonalistę, pragnącego zamknąć rzeczywistość w systemie, a z drugiej Nietzschego, irracjonalistę, który chce znieść wszelkie systemy, rozbić je na rzecz twórczości, dynamiki, ewolucji. I tak dalej.

Krzysztofa Krowiranda: Czy poglądy Nietzschego są najbardziej zbliżone do Pańskiego rozumienia perspektywizmu?

Jerzy Niecikowski: Powiedzmy w ten sposób: tak, mój stosunek do Nietzschego jest ambiwalentny. Należę do pokolenia, które się Nietzschem nie interesowało. Pamiętam, że czytałem *Zaratustrę* po to, żeby zdać egzamin, i nie bardzo tę książkę rozumiałem. Moje pokolenie miało uczulenie na niektóre tezy Nietzschego. A do tego jeszcze ten młodopolski język. Nie cierpieliśmy go, bo spotykaliśmy się w szkole z młodopolszczyzną, pani polonistka mówiła tym stylem. Potem zacząłem zauważać, że dla młodszych osób ów język pierwszych przekładów dzieł Nietzschego jest już historycznie odległy, a przez to mniej drażniący. Tak czy inaczej nie ceniliśmy Nietzschego. Mój najbliższy przyjaciel z czasów studenckich, wybitny znawca filozofii niemieckiej do dziś mawia publicznie: „Tam, w tym Nietzschem niczego nie ma”. Ja sam zacząłem studiować Nietzschego przymuszony przez młodzież. Pod moją opieką napisano szesnaście prac magisterskich na temat tego filozofa. O licencjatach nawet nie wspomnę. Bronilem się początkowo przed Nietzschem rękami i nogami, ale w

końcu uległem, ponieważ uważam, że pisanie już samo w sobie jest zajęciem dostatecznie nudnym i uciążliwym, więc nie ma powodu, żeby sobie jeszcze je uprzykrzać. Jeśli już pisać, to tylko na temat, który rzeczywiście interesuje. Tak jak powiedziałem, zabrałem się za analizy tekstów Nietzschego, ponieważ zmusili mnie do tego uczniowie, w niektórych przypadkach późniejsi przyjaciele. Nie mogę jednak uznać się za bezkrytycznego entuzjastę Nietzschego. A przecież takich nie brakuje. Inna sprawa, że teksty autora *Wiedzy radosnej* mogą naprawdę poruszać, bo są pisane krwią.

Żaneta Nalewajk: No tak, ale czy można obciążać Nietzschego całą winą za to, że jego rozproszone myśli, a czasem, delikatnie rzecz ujmując, mało subtelne sądy, skojarzono wyłącznie z totalitaryzmem, traktowano jako zapowiedź, a nawet poręczenie dla zideologizowanego systemu nazistowskiego? Przecież prześwietna większość jego dzieł ma charakter asystemowy – to fragmentaryczne, rwące się zapiski, które trudno, moim zdaniem, określić mianem zbornych czy monotematycznych.

Jerzy Niecikowski: W moim przekonaniu wypowiedzi utożsamiające koncepcje Nietzschego wyłącznie z ideologią, uznające tego filozofa za twórcę totalitaryzmu są nietrafne. A jednocześnie uważam, że w książkach autora *Woli mocy* jest więcej systemu, niż się zwykło na ogół sądzić. Tyle że w tym przypadku mamy do czynienia z systemem samouka. Wybaczcie Panie, że się o nim brutalnie wyrażę, ale w moim przekonaniu, zawiera on szereg hipotez, które są nie do przyjęcia dla zawodowego filozofa. Mam na myśli zwłaszcza późne teksty Nietzschego. Jaspers, jeden z interpretatorów myśli tego filozofa, sądził, że choroba Nietzschego dała już wyraźnie o sobie znać w materii i zawartości książek w ostatnich dwóch latach jego życia. Mam poczucie, że znacznie wcześniejsze teksty twórcy *Zaratustry* przypominają wypowiedzi człowieka, który nie jest w stanie skontrolować toku myśli kłębiących się w jego głowie. Odnoszę takie wrażenie na przykład wtedy, kiedy przyglądam się późnej koncepcji, którą określamy mianem wielkiej polityki. Jaspers twierdzi, że to

projekt moralny, interpretuje go metaforycznie. Ale kiedy przeczyta się rozważania Nietzschego dosłownie, tak, jak zostały napisane, to wyłania się z tego wizja autora, który chce przywrócić niewolnictwo, bo uważa, że stanowi ono fundament prawdziwej kultury. Kto to wie? Gdybym miał tak z pięćdziesiąt niewolnic, to może rzeczywiście kultura by mi się inaczej, lepiej w głowie rozwijała? Tylko wiecie Panie, człowiek nigdy nie ma pewności, czy się nie znajdzie po drugiej stronie.

Żaneta Nalewajk: Obawia się Pan tego, że mógłby się Pan znaleźć w szeregach niewolnic? To raczej Panu nie grozi (*śmiech*).

Jerzy Niecikowski: Może nie niewolnic, ale niewolników (*śmiech*). Po prostu po tej drugiej, gorszej stronie. Ta koncepcja wydaje mi się przerażająca. Dla mnie są to brednie człowieka, który kompletnie nie pojmuje świata, który go otacza. Pewnie niektórym współczesna literatura głosząca równość czarnych, białych i żółtych może wydawać się nużąca, ale ja do nich nie należę, do grona tych znudzonych, chociaż nie jestem ani czarny, ani żółty. Tego rodzaju pomysły irytują mnie po prostu ze względów moralnych.

Znacznie ciekawsze wydają mi się rozważania, które Nietzsche podjął w drugim okresie swojej twórczości, kiedy to zastanawiał się nad zmianami wprowadzonymi w życie człowieka przez kulturę. Filozof sformułował interesującą, bliską mi ideę, zgodnie z którą wartości kultury są wbite, wdrukowane w ciało, wprowadzone w sferę naszej cielesności. Do opisu tego zjawiska Nietzsche posługuje określeniem *Einverleibung*. Mówi o ucieleśnieniu ze wzmocnieniem. Samo ucieleśnienie to *Verleibung*. Filozof udobitnia je jeszcze przedrostkiem *ein*. Zdaniem Nietzschego, kultura wbija nam w ciało swoje wartości. Jesteśmy jej produktem nie tylko na poziomie mniemań, ale także odruchów i instynktów. To z jednej strony. Z drugiej niestety jednym gestem przekreśla to wszystko, kiedy mówi, że Rzymianie słusznie uważali całą resztę ludzkości za bydło, które można dowolnie wykorzystywać.

Żaneta Nalewajk: Można by rzec humorystycznie, iż Nietzsche, żeby mógł głosić swoje późne tezy, musiał uważać się za Rzymianina. Nie przyszło mu zapewne do głowy, że ktoś mógłby go zaliczyć do reszty ludzkości.

Jerzy Niecikowski: Zdaniem dawnych interpretatorów myśli Nietzschego filozof był Polakiem z pochodzenia. Nawet Tatarkiewicz powtarzał te niedorzeczności. Dziwię się temu, bo dawni uczeni mogli zajrzeć przecież do *Herbarza* Kaspera Niesieckiego albo do *Encyklopedii staropolskiej*. Gdyby to uczynili, natychmiast stwierdziliby, że nie ma tam żadnych Nieckich, z których rzekomo Nietzsche się wywodził, ale za to figuruje tam rodzina Niecikowskich (*śmiech*).

Wracając jednak do Nietzschego. Bliska jest mi jego myśl, że powinno się szukać punktu archimedesowego, punktu odniesienia, że trzeba przewyciężyć relatywizm. Moim zdaniem takim punktem archimedesowym jest cierpienie. Wobec niego i po zetknięciu się z nim wszystkie konstrukcje filozoficzne muszą ustąpić. Tylko ze względu na realnie istniejący ból można tworzyć rozmaite koncepcje rzeczywistości. Z tego, co powiedziałem wynikać powinno, w jakiej kwestii Nietzsche jest mi całkowicie obcy. Dla niego taki bezwzględny punkt odniesienia to nie cierpienie, lecz siła, rozumiana jako wszystko, co wydaje się twórcze.

Żaneta Nalewajk: W *Wiedzy radosnej* czytamy: „Operujemy samymi tylko rzeczami, których nie ma, liniami, płaszczyznami, ciałami, atomami, podzielnymi czasami; podzielnymi płaszczyznami – jakże też ma być choćby możliwe wytłumaczenie, jeśli z wszystkiego pierw obraz czynimy, swój obraz”. W *Woli mocy* filozof dopowiada: „Nie posiadamy kategorii, które pozwalałyby nam oddzielić »świat w sobie« od świata jako zjawiska. Wszystkie nasze kategorie rozumu są pochodzenia sensualistycznego: wywiedzione ze świata empirycznego”. Jak Pan sądzi, dlaczego Nietzsche, uznając wszystkie kategorie ludzkiego rozumu za wywiedzione są z cielesnej empirii, uważał jednocześnie naukę za „cmentarzysko” naocności? Czy można tę sprzeczność jakoś

rozwiązać, czy też może mamy tu do czynienia jedynie z pozornym paradoksem?

Jerzy Niecikowski: Zastanawiam się, jakby na to pytanie względnie krótko odpowiedzieć. Fragmenty, które Pani przytoczyła mają, najprościej rzecz ujmując, związek z Kantowskim echem w myśli Nietzschego. Filozof wyklada innym językiem myśl Kanta, zgodnie z którą podmiot organizuje świat doświadczenia, ponieważ rzeczy same w sobie są dla niego niedostępne.

Żaneta Nalewajk: Tak, ale pomimo przejęcia od Kanta tezy o porządkującej pracy ludzkiego umysłu, Nietzsche nie podzielał przekonania królewieckiego filozofa o uniwersalności poznania apriorycznego. Nietzsche stworzył koncepcję wcielonego intelektu, której Kant raczej nie mógłby uznać.

Jerzy Niecikowski: Nietzsche czytał Kanta oczyma Schopenhauera. Na jego stosunek do autora *Krytyki władzy sądzienia* ogromny wpływ wywarła także lektura *Historii materializmu* Fryderyka Langego. Lange jest autorem fizjologicznej interpretacji Kanta. Twórca wspomnianego dzieła sądził, że Kantowskie *a priori* to pochodna fizjologicznej budowy ludzkich zmysłów. Człowiek ma oczy, usytuowane z przodu, w taki sposób, że obrazy rzutowane na siatkówkę pokrywają się ze sobą, o ile dobrze pamiętam, w dziewięćdziesięciu sześciu i pół procentach. W trzech i pół się nie pokrywają. Następstwem tego jest to, że wszystkie przedmioty widzimy jak gdyby z perspektywy, na skutek czego organizuje się w naszym umyśle przestrzeń trójwymiarowa. Natomiast ryby mają oczy usytuowane z boków głowy tak, że te dwa obrazy emitowane na siatkówkę nie są identyczne, nie pokrywają się zupełnie. To, co widzi ryba przypominać musi dwie płaskie przestrzenie, które się nie stykają. Jakimś ekwiwalentem zmysłowym tego doświadczenia mogłoby być wyobrażenie korytarza, którego ściany są oświetlone, ale jego głębia tonie w mroku. Ale jaką przestrzeń widzi mucha? – zapytuje dalej Lange – której oko jest tak zbudowane, że dziesięć tysięcy soczewek rzutuje jednocześnie swój obraz na siatkówkę? Tego nie wiemy. Same przykłady nie są tutaj

najważniejsze, ale główna idea, którą Nietzsche zaaprobował. Zgodnie z nią budowa zmysłów determinuje całą sferę najogólniejszych wyobrażeń: wyobrażenie przestrzeni i czasu, współdecyduje o charakterze dokonywanej przez człowieka schematyzacji świata. Mamy tu do czynienia z koncepcją uznającą zmysły za źródło ludzkiego poznania. Ale nie w rozumieniu empirystycznym, z którego wynika, że wrażenia i impresje są obrazami rzeczy pobudzających nasze zmysły. Raczej w tym znaczeniu, że ludzkie zmysły mają specyficzną budowę i że to one organizują wszystko, co później staje się fundamentem naszego myślenia. Następnie umysł ludzki organizuje doświadczenie, ujmuje je w schematy. Bezpośrednie dane zmysłowe zostają zmienione w abstrakcję. Te dwa fragmenty, które Pani zacytowała na gruncie myślenia pokantowskiego nie wykluczają się, ale dopełniają.

Krzysztofa Krowiranda: Zadam teraz pytanie wywiedzione z tekstu Karola Irzykowskiego pod tytułem *Doping, ramiarstwo i perspektywizm a merytoryzm*. Autor *Pahuby*, ogłaszając perspektywizm przestarzałym, pisał w ten sposób: „Zaryzykuję pytanie: czy istniał w ogóle jakiś romantyzm? Czy nie oszukują nas historie literatury? Są dzieła. Lecz można je ugrupować i oświetlić z innych punktów widzenia. **Romantyzm jest wspólną nazwą dla pewnych stałych potrzeb ludzkiego umysłu.** Lecz pojęcie to można rozbić, przeprowadzić pewne rozkojarzenia, a potem nowe skojarzenia. Kto używa takich pojęć, powinien mieć wciąż przed sobą żywą wizję ich genezy. (...) Są tylko opinie i ich walka między sobą. Obecnie wali się w romantyzm i w teatr – zabawa w ducha czasu trwa dalej”. Czy Pana zdaniem Irzykowski zasadnie podważał istnienie romantyzmu? Czy opisanego przezeń problemu nie można by opisać jako starcia dwóch odwiecznych potrzeb: z jednej strony pragnienia utrwalenia, zachowania jednostkowego punktu widzenia, silnej, indywidualnej sygnatury, z drugiej zaś dążenia do uspójniania, porządkowania, systematyzowania, tworzenia kategoryzacji, spójnej siatki pojęć? To, co uporządkowane wydaje się przecież bardziej bezpieczne.

Jerzy Niecikowski: To strasznie dużo pytań. W związku z zacytowanym przez Panią fragmentem Irzykowskiego przypomniła mi się lapidarnie sformułowana myśl Nietzschego, będąca bardzo precyzyjnym sformułowaniem zasady perspektywizmu „Nie ma faktów, są tylko interpretacje”. Nietzsche uświadomiwszy sobie, czym jest perspektywizm przyjmuje taką właśnie koncepcję. Natomiast muszę przyznać zawstydzony, że nie wracałem do Irzykowskiego od wielu lat, dlatego też nie potrafię tego cytatu osadzić w szerszym kontekście. Na podstawie tego, co usłyszałem, mogę powiedzieć jedynie, że zgodna z logiką konkluzja powinna brzmieć następująco: tylko perspektywizm i nic poza tym. Ale autor *Pałuby* stwierdza coś przeciwnego. Nie mam pojęcia, dlaczego Irzykowski ogłasza perspektywizm przestarzałym.

Krzysztofa Krowiranda: Wydaje się, że wypowiedź Irzykowskiego, wraz z kontekstem, jest paradoksalna. Przecież opisywana przezeń sytuacja romantyzmu w optyce, by tak rzec, narratystycznej, to sytuacja, w której konstrukt teoretyczny rozbić można na wiele równouprawnionych punktów widzenia. Powiedziałabym zresztą, na podstawie tego właśnie fragmentu, że Irzykowski skłania się raczej ku perspektywizmowi, a nie przeciw niemu. Choć, być może, to kwestia, przyjętej przez krytyka definicji perspektywizmu...

Jerzy Niecikowski: Właśnie tego nie potrafię uchwycić. Wydaje się, że zacytowany tekst został napisany wtedy, kiedy dokonywało się w Polsce wielkie przewartościowanie romantyzmu. Autorem tego przewartościowania był Stanisław Brzozowski. Nie potrafię tego fragmentu jednoznacznie zinterpretować. Rysują się bowiem takie oto dwie możliwości. Albo uznajemy istnienie faktów – w tym wypadku są to fakty literackie, które mają swoją ustaloną strukturę, a zadaniem badacza jest odczytać ją i ujawnić. Jeśli przyjmie się takie założenie, to trzeba też uznać istnienie dychotomii prawda – fałsz. Przy tym założeniu nie ma miejsca na żaden perspektywizm. Perspektywizm zaczyna się wtedy, kiedy stwierdzimy, że struktura literackich faktów ma swoje liczne miejsca niedookreślone, a w związku z tym nie daje się jej w pełni odczytać,

natomiast trzeba te miejsca wypełnić. Robi to badacz. Mówimy wówczas, że współtworzy on strukturę, na przykład romantyzmu. Nie stwarza jej w całości, bo ona jest, ale uzupełnia pewne miejsca niedookreślone. Jeśli założymy taki wariant, to możemy wówczas dodać, że inny badacz wypełni je inaczej, a zatem nada strukturze faktów odmienny sens. Konkluzja będzie następująca: istnieją różne perspektywy badawcze, choćby ze względu na stosowane metodologie czy przyjmowane wartości.

Żaneta Nalewajk: Skąd zatem stwierdzenie, że perspektywizm to zjawisko niemodne, przestarzałe?

Jerzy Niecikowski: Gdyby ktoś chciał perspektywizm obalić, musiałby dowieść, że struktura faktów jest zamknięta, a nie otwarta, że fakty podlegają obiektywnemu opisowi. Ale jeśli się z kolei przyjmie zasadę Nietzscheańską, zgodnie z którą „fakty są głupie” – jak powiada filozof a zaraz potem dodaje, że – „nie ma faktów, są tylko interpretacje”, to wtedy mamy do czynienia z perspektywizmem. Takie założenie, że rzeczywistość jest, jest gotowa i chodzi jedynie o to, by ją odczytać, odtworzyć funkcjonowało w wyobrazeniach na temat zadań humanistyki bardzo długo. Wyobrażeniom tym zadali cios ludzie tacy jak Freud czy Nietzsche. W pewnym momencie pojawiła się koncepcja, że nawet w przypadku nauk przyrodniczych nie można mówić o zamkniętej strukturze świata. Dziś filozofowie nauk przyrodniczych nie ośmielą się powiedzieć, że nauka odtwarza fakty takimi, jakimi są ze względu na ich miejsce w strukturze. Teoria paradygmatów w naukach przyrodniczych jest perspektywiczna.

Krzysztofa Krowiranda: To przekonanie bardzo silnie funkcjonuje współcześnie także w nurcie narratywizmu, zgodnie z którym nie mamy dostępu do faktów, a jedynie do świadectw. Narratywizm jest właśnie takim uświadamianiem sobie wielokrotnych stopni tekstowych zapośredniczeń w kontakcie z tym, co minione.

Jerzy Niecikowski: Znowu nie jestem pewien, czy w tym przypadku perspektywizm można utożsamiać tak po prostu z relatywizmem.

Żaneta Nalewajk: Wracając jednak do kwestii dostępności tego, co faktyczne warto przypomnieć książkę Jerzego Limona *Wieloryb*, której autorstwo zostało przypisane fikcyjnej bohaterce tekstu – Helenie Szymańskiej. Dzieło to nosi znamieny podtytuł *Wypisy źródłowe*. Jak czytamy Szymańska gromadziła je do momentu, zanim nie zginęła tragicznie w Dubrowniku. Jej praca trafia do rąk czytelnika przez pośredników, na przykład autorów listów do Szymańskiej, którzy swoimi komentarzami próbują uwiarygodnić wspomniane dzieło. Kolejne fikcyjne relacje uwiarygodniają się wzajemnie, na skutek czego otrzymujemy konstrukcję, w której nie ma słów bez pokrycia a jednocześnie nie znajdziemy w niej ani krzty prawdy. To jedna z możliwych literackich problematyzacji zagadnienia.

Jerzy Niecikowski: Przecież mamy cały szereg analogicznych pomysłów, by wspomnieć tylko o tekstach Borgesa.

Krzysztofa Krowiranda: Czy nawet Gałczyńskiego.

Jerzy Niecikowski: W związku z tym, co Pani ostatnio powiedziała, wcale nie jestem przekonany, że kiedy przyjmujemy perspektywizm od razu mamy do czynienia z jakimś typem relatywizmu. Czy rzeczywisty relatywizm naprawdę wchodzi tu w grę?

Krzysztofa Krowiranda: Ja się nie upieram, że tak jest, drażę i drażnię jedynie, celowo zestawiając te pojęcia, często łączone, czy wręcz utożsamiane, przy rozmaitych, zwłaszcza deterministycznych, próbach zdefiniowania perspektywizmu.

Jerzy Niecikowski: No właśnie. Mamy do czynienia, jak mi się wydaje, z taką oto sytuacją. Możemy powiedzieć, że piszemy cały czas historię od nowa, Robimy to nie dlatego, że nagle ujawniają się nowe źródła, ktoś odkrywa nagle, jak Marc Bloch, nowe zasoby źródłowe. Choć nie ma nowych źródeł, piszemy historię od nowa ze względu na nasze doświadczenia. Pojawiła się nawet taka

koncepcja historii (tak zwany prezentyzm) mówiąca o tym, że piszemy ją od nowa z powodu politycznego zapotrzebowania współczesności. Takie stanowisko podlega łatwej krytyce, bowiem pisanie nowej historii na zamówienie polityczne jest w gruncie rzeczy jej fałszowaniem. Czym innym jest przepisywanie historii ze względu na doświadczenie, które zmienia się z pokolenia na pokolenie. Ale to wcale nie znaczy, że każda z tych napisanych na nowo historii wolna jest zupełnie od kategorii prawdy i fałszu w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, że przestaje obowiązywać zasada zgodności z faktami. Relatywista musiałby powiedzieć, że właściwie wszystko jedno, jak to spisujemy. Ale historyka nadal obowiązuje zgodność z faktami, to znaczy zgodność ze źródłami, którymi dysponuje. Jeśli jego wypowiedzi są niezgodne z tymi źródłami, to po prostu przedstawia fałsz. Ale niezależnie od tego, że badacz przeszłości powinien pozostać wierny źródłom, dzieje i tak podlegają różnym interpretacjom. Nie musi od razu chodzić o interpretację z punktu widzenia jakiejś grupy interesów czy aktualnie rządzącej elity, która, gdy uprawia politykę historyczną, to domaga się zawsze, by historyk odpowiadał na jej ideologiczne zamówienia. Ale to już nie jest perspektywizm, ale interpretacja pragmatyczna, a ściślej ideologiczna.

Żaneta Nalewajk: Wróćmy jeszcze na moment do Nietzschego. W *Wiedzy radosnej* czytamy: „Nie możemy wyrzeć poza swój kąt, jest to beznadziejna ciekawość, chcieć wiedzieć, co za inne rodzaje intelektu i perspektywy istnieć by mogły. (...) Lecz zdaje mi się przynajmniej, że dziś jesteśmy dalecy od śmiesznej nieskromności wyrokowania z naszego kąta, że tylko z tego kąta można mieć perspektywę. Świat stał nam się raczej raz jeszcze »nieskończony«: o ile nie możemy odeprzeć możliwości, że zawiera w sobie nieskończone interpretacje”. Zacytowany przeze mnie fragment Michał Paweł Markowski interpretował w ramach koncepcji *vita femina*. Przypominał, że Nietzsche porównywał prawdę do kobiety, „która ma powody, by nie pozwolić na zagłębienie w jej głębie”, ujmował rzeczywistość jako „spowitą zasłoną

pięknych możliwości”, nigdy nieodsłaniającą się w pełni, na temat której daje się formułować jedynie sądy z określonej perspektywy, ale też sądy o charakterze przygodnym i przemijającym. Ja chciałabym zadać Panu chyba dość proste pytanie. Jakie są konsekwencje epistemologiczne takiego ujęcia perspektywizmu?

Jerzy Niecikowski: Ho! Chciałabym zadać proste pytanie, tak?

Żaneta Nalewajk: Tak.

Jerzy Niecikowski: Nie chcę się tutaj ustosunkowywać do książki Markowskiego. Zawsze żartobliwie mówiłem, że bardzo zaciężała na niej miłość do Derridy. Markowski przypisuje Nietzschemu coś, co właściwie nigdy nie było jego myślą, to znaczy, że robi z niego takiego filozofa, który sądzi, że wszystko jest tekstem. A Nietzsche, nieboszczyk, nie może zaprotestować. Ale wróćmy do Pani pytania o konsekwencje. Ono z pewnością nie jest proste. Nie czuję się w najmniejszym stopniu kompetentny, by na to pytanie odpowiadać. Nie znam też nikogo, kto w dzisiejszych czasach, miałby kompetencje, by powiedzieć: „Te konsekwencje są takie i takie”.

Żaneta Nalewajk: Łapie mnie Pan za słowa (*śmiech*). Przecież nie chodzi o wyrokowanie o losach ludzkości, a jedynie o sformułowanie hipotezy. Pozostańmy na tym drugim poziomie.

Jerzy Niecikowski: No dobrze. Ujmując rzecz najogólniej, konsekwencją tego, co tu opisano w języku metaforycznym, a co Nietzsche wypowiadał także w sposób bardziej dyskursywny, jest postmodernizm, z takim zastrzeżeniem, że samo to pojęcie pozostaje nadal niedookreślone. Muszę się Paniom przyznać, że postanowiłem sobie kiedyś uprzytomnić, co się za tym terminem kryje i zorganizowałem dwuletnie seminarium na temat postmodernizmu, na które uczęszczali niezwykle inteligentni ludzie. Po upływie dwóch lat pracy nad zagadnieniem rozeszliśmy się w przekonaniu, że wcale nie wiemy więcej niż przedtem. Gdybym miał tak najkrócej powiedzieć, jakie są konsekwencje tego, o co Pani pytała, to przypomniałbym stwierdzenie świętej pamięci Jacquesa

Derridy, zgodnie z którym „prawda jest totalitarna”. Jeśli ktoś, próbuje mi wmówić, że głosi prawdę obiektywną, to znaczy, że ten człowiek pragnie mnie zniewolić, podporządkować sobie i nic poza tym. Na marginesie dodałbym jeszcze, że wielcy filozofowie cechują się pewnym szczególnym rodzajem kretynizmu. Normalny, inteligentny człowiek spogląda w przeszłość i myśli sobie: Platonowi się nie udało ostatecznie opisać świata, Arystotelesowi się nie udało, Kartezjuszowi się nie udało, Kantowi się nie udało, to dlaczego mnie miałoby się powieść. Normalny człowiek w ogóle nie próbuje. A wielki filozof to taki naiwny kretyn, który tego prostego rozumowania nie jest w stanie przeprowadzić i tkwi w złudzeniu, że jemu właśnie, bez względu na porażki poprzedników, się uda. Współcześnie bardzo brakuje nam takiego naiwnego kretyna. Dlatego właśnie nie mamy wielkiej filozofii. To jest moim zdaniem konsekwencja perspektywizmu, który prowadzi może do akceptacji relatywizmu. A przecież zadaniem filozofii jest właśnie podejmowanie raz po raz próby pokonania relatywizmu. Ci naprawdę wielcy myśliciele podejmowali to wyzwanie. Ich wysiłki miały płodne następstwa. Dziś filozofowie nie podejmują takich prób, dlatego nie może być mowy o płodnych następstwach. Nie próbują i nie ma płodnych następstw. Może to dobrze, że się wszyscy ze wszystkimi zgadzają?

Krzysztofa Krowiranda: A jak się wszyscy ze wszystkimi zgadzają, to co wtedy?

Jerzy Niecikowski: Mogę opowiedzieć anegdotę?

Krzysztofa Krowiranda: Oczywiście.

Jerzy Niecikowski: Chcę opowiedzieć o tym, jak usłyszałem o sobie, że jestem faszystą. Otóż pod koniec lat osiemdziesiątych, byłem we Francji w Paryżu. Pewnego znajoma zaprosiła mnie na wystawę, którą organizowała w swoim domu. Pokazywała prace młodej, zaprzyjaźnionej plastyczki, którą uważała za niezmiernie utalentowaną. W pierwszej chwili odmówiłem przyjęcia zaproszenia, bo nie lubię wernisaży, ale w końcu dałem się namówić na

przyjście, kiedy usłyszałem, że będę miał okazję poznać Derridę, który zapowiedział swój udział w spotkaniu. I rzeczywiście przedstawiono nas sobie. Autor *Struktury, znaku i gry w dyskursie nauk humanistycznych* okazał się o niebo ciekawszy, niż jego pisma z okresu dekonstrukcji, które, wbrew temu, co głosi Markowski, nie dają się czytać. Ale sam człowiek był naprawdę bardzo miły, niezwykle inteligentny. W każdym razie zwabiony tym chytrym zaproszeniem stawilem się na tym wernisażu o wyznaczonej porze. Nie było tam jeszcze prawie nikogo. Okazało się natomiast, że sama artystka, ładna i miła, jest już na miejscu. Z zapalem zaczęła mnie oprowadzać po galerii, przy każdym ze swoich dzieł opowiadała mi, co czuła, kiedy je malowała. A ja patrzyłem na te okropne bohomazy, myśląc sobie: młoda osobo, co mnie obchodzi, co czułaś, kiedy malowałaś te obrazy. Maluje się pędzlem, a nie uczuciami – to parafraza słów Valéry’ego, który na pytanie: „Mistrzu, dlaczego ja nie piszę pięknych wierszy? Mam przecież tyle wspaniałych uczuć”, odpowiedział: „bo wiersze się pisze słowami, a nie uczuciami”. Jakiś czas później ludzie zaczęli się schodzić na ten wernisaż. Wśród nich byli profesorowie zatrudnieni w paryskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jeden z nich dowiedziawszy się, że wykładam w Akademii Warszawskiej podszedł do mnie i zapytał, co sądzę o prezentowanych dziełach. Pomyślałem sobie, że nie mogę powiedzieć, co naprawdę myślę, bo to byłby wielki nietakt. Odparłem jedynie: „Wie pan, nie chcę wypowiadać się sprawie tego malarstwa, bo nie mam dość wprawnego oka. Nie znam się na tym. Kiedy ktoś jest kompletnie głuchy muzycznie, to nie powinien oceniać utworów muzycznych. Podobnie, nie powinna się wydawać opinii na temat dzieł plastycznych osoba zupełnie na nie nieczuła. Dlatego nie chcę wyrokować w tej sprawie, nie czuję się do tego zdolny”. Po pewnym czasie podeszła do mnie gospodyni i zatrwożona spytała, co takiego naopowiadałem temu człowiekowi. Wyjaśniłem, że nic takiego. Uchyliłem się po prostu od oceny wystawianych dzieł. W odpowiedzi usłyszałem, że mój rozmówca, chodzi po sali i opowiada wszystkim, że jestem

faszystą. Nagle zrozumiałem co się stało. On wyczuł, że oceniłem te prace negatywnie, tylko nie chciałem głośno o tym powiedzieć. Innymi słowy, doszedł do wniosku, że się maskuję, nie chcę nic powiedzieć, ale w rzeczywistości oceniam prace malarskie, a może i całą rzeczywistość w kategoriach ładne – brzydkie, a to już ewidentny faszyzm. Z pozoru relatywizm pociąga za sobą tolerancję, w istocie jednak jest wprost przeciwnie. Odbierać komuś prawa do własnych ocen to skrajna nie tolerancja.

Żaneta Nalewajk: Inna interpretacja tej sytuacji mogła być też taka, że odmówił Pan prawa do oceny dzieł osobom pozbawionym plastycznego czy muzycznego talentu. Być może Pana rozmówca odebrał Pana wypowiedź jako znak dyskryminacji osób mniej utalentowanych. Nieprzeniknione są drogi ludzkiej myśli (*śmiech*).

Jerzy Niecikowski: Oczywiście. Później zostałem zaproszony na zajęcia do Francuskiej Akademii. Miałem okazję przekonać się niestety, że niczego tam nie uczą. Profesorowie mówią studentom, że powinni być autentyczni, przede wszystkim czuć, wypowiadać swoją duszę bezpośrednio. To było dla mnie zaskakujące doświadczenie.

Słuchajcie dzieci, zmierzajmy do końca. W dawnych czasach, kiedy Was w ogóle nie było na świecie prowadziłem wspólnie z Markiem Siemkiem w radiu wykłady na temat filozofii współczesnej. Wtedy właśnie sformułowałem chwalebny zasadę. Dobrze zrobiony wywiad to taki, który nagrywa się dwadzieścia pięć minut, a na antenie idzie maksimum dwadzieścia.

Krzysztofa Krowiranda, Żaneta Nalewajk: Dziękujemy Panu za rozmowę.

Jerzy Niecikowski: Dziękuję.